

+Benedictus

Nr 113 (159)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

grudzień 2020



*Chwała na wysokości Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*

Panie, nasz Zbawicielu, jak bardzo w tym roku czekamy na Ciebie! Cały świat przygnieciony pandemią covidu i jeszcze gorszą pandemią ateizmu, świadomie czy nieświadomie tęskni za Tobą.

I przychodzisz... Ale dlaczego taki słaby? Jak Ty, Dziecko, poradzisz sobie z tym światem? A jednak Ciebie nazwano Bogiem Mocnym i Księciem Pokoju!

Życzymy więc sobie nawzajem głębokiej wiary w moc Boga, oddajmy Mu chwałę aby otrzymać od Niego dar pokoju.

Niech wiara we Wcielenie Syna Bożego będzie dla nas wszystkich źródłem radości, pokoju i nadziei, a serdeczna bliskość Boga miłosiernego niech owocuje w nas wzajemną miłością.

Kim jesteś, słodkie Światło, które mnie zalewasz
i rozjaśniasz mroki mojego serca?

Ty mnie prowadzisz za rękę jak matka.

Czy nie jesteś pełnią ducha i mocy,
którą Baranek otwiera pieczęcie księgi
z odwiecznym planem Boga?
Zwiastuni wyroków przez Ciebie wysłani
przemierzają świat rozdzielając mieczem
królestwo światła od królestwa ciemności.
I niebo staje się nowe i nowa ziemia,
wszystko powraca na swoje miejsce
za Twoim tchnieniem.
Duchu Święty, zwycięska Mocy!
Przyjdź!

Czy nie jesteś budowniczym odwiecznej katedry,
co z ziemi wznosi się aż do niebios?

Ożywione przez Ciebie kolumny,
opieczętowane imieniem wiecznym Boga
stoją mocno i wysoko wznoszą się ku światłu.
Więńczy je potężna kopuła,
Twoje dzieło, które przemienia świat.
Duchu Święty, Ręko stwarzającego Boga!
Przyjdź!

(...)

Czy nie jesteś pieśnią miłosną,
która rozchodzi się wokół tronu Trójcy,
jednocząc czyste brzmienia wszystkich istot?
Harmonia, która przyciąga do Początku
i wolna od wszelkich przeszkód
wylewa się pełna radości.
Duchu Święty, wieczna Radości!
Przyjdź!

Edyta Stein (Teresa Benedykta od Krzyża)

O SŁODKIM NARODZENIU PAŃSKIM

7 Podczas Mszy *Dominus dixit* [Antyfona na wejście mszy o północy] dobry Pan przez poszczególne słowa liturgii znów napelnił Gertrudę poznaniem niewysłowionej słodyczy. Podczas śpiewu „Gloria in excelsis”, przy słowach „...pierworodny Syn Maryi Panny pomyślała, że stosowniej byłoby powiedzieć „jednorodzony”, niż „pierworodny”, gdyż niepokalana Dziewica nie porodziła żadnego innego dziecka, tylko to jedno, które dane jej było począć z Ducha Świętego. Wówczas błogosławiona Dziewica odpowiedziała jej z pogodną życzliwością: „Jak najsluszniej zwany jest pierworodnym, a nie jednorodzonym mój najslodszy Jezus, którego urodziłam, choć lono moje było zamknięte, jako pierwszego, a po Nim, a właściwie przez Niego, urodziłam was wszystkich, jako braci dla Niego i jako moje dzieci z głębi pragnienia mojej matczynej miłości.” Podczas ofertorium ujrzała zaś w duchu, jak mniszki ze zgromadzenia składają Panu w ofierze modlitwy, które zanosily w czasie adwentu. Niektóre z nich składały te dary na kolanach Dziecięcia, którego obraz został wryty w ich duszach. Panna święta podchodziła do każdej z nich odnosząc się doń z miłością i przygotowywała kolana i ręce swego umiłowanego Syna na przyjęcie ofiarowanych Mu darów.

8 Niektóre osoby zdawały się z kolei podchodzić do ołtarza pośrodku chóru i składać tam swoje modlitwy Dziewiczej Matce trzymającej na kolanach Dzieciątka. Dzieciątka jednak było niezdolne do przyjęcia ich modlitw, a wydawało się, że nie może tego uczynić, gdyż jest za małe. Gertruda zrozumiała wówczas, że siostry, które składały swe dary na kolanach samego Dzieciątka Jezus, to te, które z pobożnością wpatrywały się w Pana, narodzonego duchowo w ich sercach, a Najświętsza Panna pomagała im i współpracowała z nimi, ciesząc się wraz z nimi z ich pobożności i przyszłego zbawienia. Te natomiast osoby, które rozmyślały jedynie o tym, że Pan narodził się w swoim czasie w Betlejem, zgodnie z nauką Kościoła, podchodziły do ołtarza w chórze ofiarując swe dary Dziewiczej Matce.

(Zwiastun Bożej Miłości, Gertruda z Helfty)

POSŁUSZEŃSTWO WEDŁUG *REGUŁY*.
SPOTKANIE Z NOWICJUSZAMI
O. SZYMON HIŻYCKI, OPAT TYNIECKI
SPOTKANIE 14.11.2020

Ostatnio na spotkaniu nowicjuszy mówiliśmy o czwartym rozdziale naszej *Reguły*, czyli o różnych narzędziach dobrych uczynków. Kolejny, który mamy do przeczytania to rozdział piąty, czyli „O posłuszeństwie”.

Myślę, że najlepszym wprowadzeniem do tego rozdziału jest to, co śp. Ojciec Piotr Rostworowski powiedział na temat posłuszeństwa: dzisiejszy świat bardzo się go lęka, natomiast dla św. Benedykta posłuszeństwo jest tym, co jest najbardziej upragnione i co zaleca na każdej stronie swojej *Reguły*. Myślę, że ten nacisk, jaki św. Benedykt kładzie na nie, jest wart uwagi. Trzeba przemyśleć, co takiego może ono oznaczać. Musimy pamiętać o tym, że *Reguła* to jest tekst, który ma pomóc żyć. To nie jest kolejny kamień, który wkładamy sobie do torby, żeby nam było jeszcze gorzej, bo *Reguła* została po to napisana, żeby się łatwiej żyło. Dlatego jeśli dla św. Benedykta posłuszeństwo jest takie istotne, to nie jest tak dlatego, że chce, żeby nam było jeszcze gorzej w życiu, tylko to jest narzędzie, które on nam daje po to, żeby nasze życie było bardziej na Bożą chwałę, bardziej ludzkie przede wszystkim, żeby było bardziej piękne.

W *Regule* pojawiają się dwa słowa, które – moglibyśmy tak powiedzieć – są słowami benedyktyńskimi. To są pokora i posłuszeństwo. To jest, powiedziałbym, para drzwi, przez którą do *Reguły* się wchodzi. Jako świetne wprowadzenie polecam wam lekturę książeczki, która ukazała się w naszej serii „Z tradycji mniszey” – autorstwa francuskiego trapisty, już nieżyjącego, ojca Andre Louf OCSO, pod takim właśnie tytułem „Pokora i posłuszeństwo”.

Kiedy będziecie medytować nad 5 rozdziałem *Reguły*, nad cnotą posłuszeństwa, to zachęcam was do tego, żebyście sobie przeczytali kilka razy, przemyśleli dwa fundamentalne rozdziały na temat tej cnoty tj. rozdział piąty – właśnie o posłuszeństwie – i rozdział 71. – o tym, że bracia mają być posłuszni sobie nawzajem. Pamiętajmy też o tym, że jak czytamy *Regułę* – to też jest

taka ważna uwaga metodologiczna – to nie można traktować *Reguły* jako zbioru cytatów, którymi żongluje się według subiektywnego uznania – ona przemawia jako całość. Dlatego, aby odczytać właściwie, musimy *Regulę* czytać w całości i zwłaszcza te dwa rozdziały czytać jako pewną spójną całość.

Na samym początku zadajmy sobie pytanie dlaczego posłuszeństwo jest tak istotne, zanim jeszcze zadamy pytanie czym ono jest, w jaki sposób św. Benedykt to posłuszeństwo widzi. Dla św. Benedykta posłuszeństwo jest dlatego tak ważne i tak istotne, ponieważ to była cecha, cnota, która wyróżniała w trakcie ziemskiego życia Jezusa Chrystusa. Kiedy św. Benedykt namawia swoich uczniów do tego, żeby byli posłuszni w tym życiu – za chwilę będziemy się zastanawiać, co to znaczy – to jest to ta podstawowa motywacja: **bo Jezus Chrystus był posłuszny**. A my jako chrześcijanie, na mocy samego chrztu świętego, jesteśmy wezwani do tego, żebyśmy Pana Jezusa w życiu naśladowali. Skoro On był posłuszny, to my też mamy być posłuszni. Można powiedzieć więcej: im człowiek jest bardziej posłuszny, tym bardziej upodabnia się do Jezusa Chrystusa. Zresztą jak czytamy św. Pawła ... niedawno wyszedł w naszym wydawnictwie komentarz o Piotra Rostworowskiego Listu do Efezjan i tam właśnie o Piotr mówi o tym chrześcijańskim powołaniu, o tym, że chrześcijanin jest powołany, by coraz bardziej stawać się jedno z Panem Jezusem zarówno w życiu, jak i w śmierci, jak i w Zmartwychwstaniu, żeby cokolwiek się działo, nic nas od Niego nie oddzielało. Może dzisiaj powiedzielibyśmy tak intuicyjnie, że tym, co nas do Pana Jezusa upodabnia, to jest bardziej miłość, miłosierdzie, przebaczenie itd., a dla św. Benedykta tą cnotą taką Jezusową *par excellence* jest właśnie posłuszeństwo.

Myślę, że takim dobrym ćwiczeniem w tym zgłębianiu posłuszeństwa – do czego was też zachęcam – jest też, jeżeli robicie sobie *lectio divina* i czytacie czy Ewangelie, czy Nowy Testament, warto śledzić i tropić te fragmenty, które mówią o posłuszeństwie Pana. Trzeba zobaczyć, jak On je praktykował, żeby to było też inspiracją dla nas. *Reguła* w jednym ręku i Nowy Testament opisujący posłuszeństwo Pana Jezusa w drugim ręku – to są takie nasze dwa podstawowe narzędzia, żebyśmy mogli zrozumieć tę tajemnicę.

Więc to jest taka uwaga wstępna, fundamentalna: posłuszeństwo jest dlatego tak ważne i chrześcijanin powinien do niego dążyć przez cały czas. To jest po pierwsze. Po drugie: jest wiele rodzajów posłuszeństwa. I o tym nam mówi *Reguła*. Jak sięgniemy do piątego rozdziału, to św. Benedykt podaje różnego rodzaju motywacje, dlaczego mnich jest posłuszny. W wierszu trzecim:

„czy to ze względu na świętą służbę, którą ślubowali, czy to z lęku przed piekłem, czy to dla chwały życia wiecznego”. Czyli mamy trzy motywacje, które są podane: ze względu na ślubowanie, ze strachu, że jeżeli nie będzie się posłusznym, to pójdzie się do piekła, czy ze względu na to, że przez posłuszeństwo człowiek idzie do nieba. Więc widzimy, że te motywacje mogą być mniej lub bardziej szlachetne, mniej lub bardziej dojrzałe. Oczywiście chcielibyśmy mieć posłuszeństwo z tej motywacji najwyższej, ale od czegoś trzeba zacząć. I już samo to pragnienie, żeby być posłusznym, być może na samym początku wystarczy.

W wierszu 10. św. Benedykt mówi o najwyższej motywacji posłuszeństwa: „miłość nakazuje im spieszyć do życia wiecznego”. Czyli tą najwyższą motywacją posłuszeństwa jest miłość. Jestem posłuszny dlatego, bo kocham. Na jakimś etapie jestem posłuszny, bo się boję. Na innym jestem człowiekiem posłusznym, bo jestem człowiekiem obowiązkowym. Na jakimś etapie jestem posłuszny, bo mam w tym interes, bo jak będę posłuszny, to stanie się to i to. To są te wcześniejsze motywacje, o których św. Benedykt mówi. Ale na jakimś etapie mojego życia wewnętrznego, staję się posłuszny dlatego, bo kocham. I to jest motywacja największa dlatego, że strach wcześniej czy później ustanie, interes wcześniej, czy później okaże się jałowy, a miłość ma tylko tendencję do wzrostu, więc ona jest motywacją najwyższą i najsilniejszą.

Teraz zastanówmy się, w jaki sposób posłuszeństwo należy rozumieć. Język polski jest tu akurat dość dokładną kalką języka łacińskiego dlatego, że w swoim rdzeniu ma czasownik „słuchać” – „posłuszeństwo”. I gdybyśmy chcieli dzisiaj zdefiniować w duchu *Reguły*, czym posłuszeństwo jest, to bym powiedział tak: **posłuszeństwo to jest cnota słuchania**. Mówimy, że wzorem posłuszeństwa jest Pan Jezus, popatrzmy zatem w Ewangelię, w jaki sposób On potrafi słuchać. Potrafi słuchać swojej Matki np. na weselu w Kanie Galilejskiej. Ale w tej scenie potrafi usłyszeć i potrafi wysłuchać nawet tych, którzy się do Niego nie zwracają bezpośrednio – jak państwa młodych. Popatrzmy na Niego, kiedy zwracają się do Niego ludzie proszący Go o uzdrowienie, kiedy zwracają się do Niego ludzie proszący Go o cuda, kiedy zwracają się do Niego ludzie, którzy zadają Mu jakieś pytania.

Zupełnie inna kategoria tego słuchania Jezusowego jest wtedy, kiedy np. toczy się Jego proces, kiedy słucha Pilata, kiedy słucha arcykapłanów. To, co możemy u Niego podziwiać to to, że On bardzo poważnie traktuje to, co do Niego mówi drugi człowiek, angażuje całe swoje serce w wypowiedź, nikogo

nie lekceważy tylko stara się całym sobą dać odpowiedź na pytanie, które zostało Mu postawione.

Jeśli zatem myślimy o posłuszeństwie w życiu obłackim, to jest ono jakby jednym z jego aspektów. Człowiek świecki żyjący na co dzień *Regulą* św. Benedykta, jest kimś, kto jest zasluchany. Traktuje każdego poważnie, pozwala każdemu się wypowiedzieć i – co najważniejsze, bo to w posłuszeństwie jest bardzo istotne – stara się zrozumieć, co drugi ma do powiedzenia. Pan Jezus nie narzuca nikomu interpretacji tego, co druga osoba mówi, tylko jakby wsłuchując się w tę osobę, która do Niego się zwraca, też jednocześnie czyni wysiłek, żeby zrozumieć, kim ten człowiek jest i czego tak naprawdę chce. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że chodzi przede wszystkim o coś, co określa się modnie teraz mianem „empatii” i zapewne z czymś takim mamy tu do czynienia, ale jest to empatia niepozbawiona kręgosłupa moralnego i pewnego rodzaju hierarchii wartości. My dzisiaj żyjemy w czasach, które empatii dają pierwszeństwo przed prawdą. Ważniejsze jest współczucie niż prawda. A Jezus – i tu Go trzeba podziwiać – potrafi połączyć jedno z drugim.

To, cośmy już wiele razy na różnych spotkaniach, rekolekcjach rozważali, ale warto to sobie jeszcze raz przypomnieć, ósmy rozdział Ewangelii św. Jana: Kobieta oskarżona o cudzołóstwo. Wszyscy zachwycamy się tym, że tamci chcieli ją ukamieniować, a Jezus właśnie nie pozwolił jej ukamieniować tylko powiedział: *Nie potępiam cie, idź i nie grzesz więcej*. Więc właśnie empatia, bo uratował jej życie, ale z drugiej strony też prawda i wymaganie, bo odesłał ją do domu, gdzie czeka na nią zdradzony mąż i ta kobieta musi się z tym swoim zdradzonym mężem skonfrontować, musi się z nim dogadać. Ratuje jej życie, ale stawia jej wymagania, stawia jej zadania. To słuchanie Jezusa nie jest tylko takim poklepywaniem po plecach, ale jest takim porywającym do góry i pozwalającym rosnać człowiekowi, dojrzewać coraz bardziej w pełni jego człowieczeństwa.

Pomyślmy sobie teraz, jeżeli mówimy o posłuszeństwie w rodzinie, pomyślmy sobie o relacji – wydaje mi się, że właściwie wy powinniście już tutaj mówić – jak wygląda wzajemne słuchanie się w małżeństwie. Ile to wymaga czasami wysiłku, żeby zrozumieć drugą osobę, o co jej naprawdę chodzi, kim ona jest, czego chce. Ile trzeba wysiłku do tego, żeby słuchać własnych dzieci, które nagle okazują się być niezależne mimo że mają np. sześć lat i mają własny pogląd na życie i wołami nie można ich przekonać do tego, żeby ro-

bily to czy tamto, mimo że wiemy, że jak nie będą nas słuchać, to dostaną od życia w skórę. Jakiego trzeba zaangażowania, żeby dotrzeć przez to zrozumienie do drugiej osoby.

Więc to posłuszeństwo św. Benedykta tak, jak on je rozumie, to posłuszeństwo Ewangelii. To nie jest posłuszeństwo wojskowe: jest generał, który wydaje rozkaz i żołnierze, którzy idą na pole minowe, bo nie mają innego wyjścia. Tylko to jest coś, co możemy powiedzieć ożywia samą istotę życia Bózego. Wiemy z teologii, że Bóg jest wspólnotą osób: Ojcem, Synem i Duchem Świętym i to, co łączy wewnątrz Trójcy Świętej jest wewnętrzne zaśluchanie Ojca, Syna i Ducha Świętego. To sprawia, że są jednym Bogiem. I Pan Bóg, kiedy mówi nam o tym – też przez św. Benedykta – że mamy być posłuszni, to nie chce nam przez to powiedzieć, że jedni mają tylko i wyłącznie rozkazywać, a drudzy mają tylko i wyłącznie słuchać, tylko to jest zaproszenie do tego, żebyśmy naśladowali życie Trójcy Świętej: Syn słucha Ojca, Ojciec Syna, Duch Święty jest posłuszny Ojcu, który Go posyła na ziemię, żeby ludzi przekonywał o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie.

Więc to jest kolejne ćwiczenie, obok tych poprzednich, o których wam już powiedziałem, które chciałem wam przekazać, które chciałem wam polecić, czyli taka medytacja o tym – taki rachunek sumienia – w jaki sposób słuchacie i w jaki sposób próbujecie zrozumieć drugiego człowieka, zwłaszcza tych najbliższych, z którymi żyjecie pod jednym dachem.

Drugim krokiem posłuszeństwa jest dialog. Św. Benedykt w 68. rozdziale pisze np. o bracie, który dostaje polecenie niemożliwe do wykonania. I on kładzie tam na serce i opatowi, i temu bratu, że jeżeli ten brat stwierdza, że rzeczywiście to, co dostał do zrobienia absolutnie przekracza jego możliwości, to powinien wejść ze swoim przełożonym w dialog i analogicznie przełożony powinien poważnie potraktować wątpliwości tego brata. To jest drugi krok: jeżeli stoję wobec człowieka, który wiem, że jest posłuszny, czyli stara się mnie zrozumieć, stara się usłyszeć to, co mówię, to zupełnie inaczej taki dialog będzie się toczył. A jeżeli stoję przed kimś, kto przypomina swoją konsystencją granitową skalę i ma generalnie w nosie to, co ja do niego mówię, to takiego dialogu w ogóle nie będzie. Może w nas powstawać lęk, że tego typu postawa będzie naszą słabością, którą ludzie będą mogli wykorzystywać. I w jakimś sensie jest to prawda. Ale zwracam waszą uwagę na to, że Benedykt kładzie nacisk, że w klasztorze wszyscy mają być posłuszni. Czyli nie jest tak, że jeden jest posłuszny, a drugi będzie to wykorzystywał i zrobi

sobie z tamtego swego słuę, bo on jest takie ciepłe cię, co każdą pierś będzie ssalo. Tylko i jedna i druga osoba ma się wykazywać takimi cechami. I wówczas nie będzie wykorzystywania człowieka, ale będzie dialog, który będzie twórczy. I dlatego jest zaproszenie do tego, żeby posłuszeństwo słubować, ale i też, żeby w tym posłuszeństwie postępować.

I tutaj dopiero – na tym trzecim etapie – mamy moment, kiedy możemy wydawać polecenia. Dopiero, kiedy się usłyszymy, dopiero wtedy, kiedy będziemy w stanie ze sobą rozmawiać i wspólnie oceniać rzeczywistość, dopiero wówczas rodzi się moment, kiedy możemy wydawać polecenia. Nie wcześniej, bo jeżeli jest wcześniej, to wtedy jesteśmy w systemie więziennym, albo w systemie wojskowym. Ale on – pomimo pozornych podobieństw – z klasztorem i z duchowością benedyktyńską niewiele ma wspólnego. Jeżeli stoję wobec osoby, która widzę, że czuje się za mnie odpowiedzialna, stara się mnie zrozumieć, dąży do tego, żeby było dobro, to wówczas wsłucham się uważnie w to, co ona mówi i rzeczywiście będę wykonywał polecenia tej osoby, która taką decyzję podejmuje. Ale żeby dojść do takiego momentu wydawania poleceń i słuchania ich, to jest bardzo, bardzo długa droga, wymagająca zaangażowania i z jednej i z drugiej strony.

Może to wam zostawię do przemyślenia sobie na spokojnie. Żebyście sobie o tym pomyśleli. I zachęcam was jeszcze raz do tego, żeby czytać Ewangelie i śledzić te momenty, kiedy Pan Jezus „jest posłuszny” – jeśli tak moge w cudzysłowie powiedzieć. I też myślę, że do św. Benedykta, kiedy modlimy się za jego wstawiennictwem, warto go prosić o tego ducha posłuszeństwa. Takiego właśnie zasłuchania w drugiego człowieka. Popatrzcie, ile w tym podejściu Benedykta jest szacunku. Ile w tym podejściu św. Benedykta jest pogody ducha, zdrowego optymizmu, wiary w możliwości człowieka. On stawia przed nami wysokie wymagania, ale też jest jednocześnie głęboko przekonany i wierzy, że spełnienie ich jest możliwe.

Pomyślmy sobie, jak świat byłby piękny, gdyby ludzie się nawzajem słuchali. Gdyby wszyscy chcieli zachowywać *Regulę* św. Benedykta, to byśmy żyli w raju. Ale ponieważ nie jest to możliwe, starajmy się może przynajmniej my sami ten jeden krok w kierunku posłuszeństwa postąpić.

Spisala Joanna Sędek, Warszawa

ROZWAŻANIA NAD REGUŁĄ ŚW. BENEDYKTA

ROZDZIAŁ DRUGI: JAKI POWINIEN BYĆ OPAT

O. SZYMON HIŻYCKI, OPAT TYNIECKI

SPOTKANIE 14.11.2020

W listopadowym numerze *Benedictusa* (nr 112(158)), znajduje się komentarz do pierwszego rozdziału *Reguły*: „O różnych rodzajach mnichów”. Tutaj zajmujemy się rozdziałem drugim: „Jaki powinien być opat”.

Zanim przejdziemy do tego rozdziału chciałbym przypomnieć to, o czym mówiliśmy wielokrotnie (m. in. dzisiaj rano na spotkaniu z nowicjuszami), że *Regułę* należy zawsze odczytywać w sposób całościowy, koherentny. To nie jest tak, że można sobie wybierać jakieś zdanie, czy jakiś fragment, a pozostały tekst pomijać. *Reguła* jest całością, zbiorem nakazów i rad duchowych i one funkcjonują tylko w takiej całościowej postaci.

Z *Regułą* jest bowiem tak jak ze starym zegarem, gdy uznamy, że niektóre jego części są ważne a inne nie, że zegar stanowią tylko te ważne części, a reszta jest nieistotna, to taki zegar nie będzie funkcjonował.

Regułę czyta się albo w całości i ona działa, albo wybranymi kawałkami i wtedy nie działa. Tak jest też w przypadku rozdziału drugiego. Gdy staramy się zrozumieć co *Reguła* mówi o opacie należy poznać nie tylko ten rozdział, ale i rozdział 64: „O ustanowieniu opata”, jak i te wszystkie rady rozsiane po całej *Regule*, rady kierowane do opata i mnichów w jaki sposób powinni się do siebie zwracać i jak bracia powinni opata szanować.

Na samym początku należy odpowiedzieć na pytanie, czy opat jest w klasztorze potrzebny?

Zauważmy najpierw, że w pierwszych zdaniach rozdziału drugiego mówi się o wierze i posłuszeństwie. Najpierw jest stwierdzenie:

„Wiara widzi w nim (opacie) w klasztorze zastępcę Chrystusa”, następnie w zdaniu szóstym wskazanie: „Niechaj opat zawsze pamięta, że przed budzącym bojaźń trybunałem Bożym będzie odpowiadał za dwie sprawy: za własną naukę i za posłuszeństwo swoich uczniów”.

Stwierdzenie, że opata w klasztorze należy postrzegać jako zastępcę Chrystusa dzisiaj może wydawać się trochę aroganckie. Czy można w człowieku wi-

dzieć zastępcę Chrystusa? Kto ośmieliłby się powiedzieć o sobie, że jest zastępcą Chrystusa?

W odpowiedzi wskażmy na analogiczne porównania znajdujące się poza *Regułą*.

W Ewangelii św. Mateusza, w 25 rozdziale mamy, *co uczyniliście jednemu z tych moich najmniejszych mnieście uczynili*. Zastępcą Chrystusa nazywamy św. Piotra czy Ojca Świętego. Chrystusa dostrzegamy też we wspólnocie wierzących.

Niekoniecznie więc bycie zastępcą Chrystusa, wiąże się z osobą, która ma jakąś potęgę czy otoczona jest chwałą. Ewangelia używa tego porównania, także do najslabszych – *moich najmniejszych*, co odczytujemy jako „bliźnich”.

Ponadto człowiekowi z samej natury człowieczeństwa, z faktu, że był stworzony na obraz i podobieństwo Boże, przysługuje tego typu cecha – jest obrazem Chrystusa Pana. Opat więc postrzegany w klasztorze jako Chrystusowy wikariusz ma jedną, prymarną funkcję; ma ukierunkować wszystko w klasztorze na Bożą Chwałę.

Intuicyjnie można więc pomyśleć, że opat jest takim trochę imperatorem bez odpowiedzialności. Jeśli jednak uznamy, że klasztor jest przede wszystkim domem Bożym, a opat jest zastępcą Chrystusa, to zarówno wysilek opata jak i wysilek wszystkich mnichów powinien być zwrócony na Chrystusa i to ukierunkowanie na Chrystusa chroni opata i klasztor przed tym, by nie był to system rządów autorytarnych.

Klasztor nie może też być firmą czy korporacją. Przychodzimy do opactwa nie po to, by tworzyć doskonale prosperujące przedsiębiorstwo, nie uczymy się w jaki sposób zarabiać pieniądze, przyszliśmy tu dla Pana Boga.

Klasztor może być bardzo biedny, tak jak to było przecież jeszcze niedawno w Tyńcu. Kiedy przyszedłem do klasztoru, do nowicjatu, jednego dnia, przy rozdawaniu pracy, brat przyniósł termometr i pokazał, że u niego w pokoju jest 10 stopni. Dzisiaj się to wydaje nieprawdopodobne, a tak było, bo okna były stare, nieszczelne i wiatr hulał po pokoju. No i co z tego. Przeżyliśmy.

Klasztor nie musi być wzorowo funkcjonującą instytucją, bowiem klasztor gromadzi ludzi, którzy przyszedli do niego dla Pana Boga. To zakłada, że będą oni postępować w duchu wiary, wszystko co tu robią, robią ze względu na to, co ich czeka w niebie. I mnisi mają pamiętać o tym patrząc na opata.

Jednym z najciekawszych wątków *Reguły* jest wątek pamięci. Św. Benedykt przypomina, by opat ciągle pamiętał Kogo zastępuje, pamiętał jakie miano przyjął, pamiętał kim jest i czynami dawał wyraz swojej godności.

Dzisiaj, kiedy mamy takie kłopoty z pamięcią i co za tym idzie z tożsamością, nacisk na pamięć, czyli na pamięć kim jesteś, staranie się, by twoje czyny wyrażały twoją osobę, by wszystko co robisz było spójne, jest bardzo ważne.

Opat jest więc zastępcą Chrystusa i nie jest to stwierdzenie aroganckie, jest to raczej bufor bezpieczeństwa, by mnisi nie zapomnieli po co są w klasztorze.

Drugą kwestią jaką chciałbym poruszyć jest sprawa autorytetu opata. Jest to kwestia ważna szczególnie dzisiaj, w czasach, kiedy mamy problemy z uznawaniem autorytetów i ciągłym ich upadaniem. Czy właściwe jest wymaganie od ludzi przychodzących do klasztoru, by uznawali w ciemno, bez sprawdzenia, że opat jest autorytetem?

Zastanówmy się więc jakie warunki muszą być spełnione, by mieć do czynienia z autorytetem. Co takiego musi się stać w klasztorze, żeby funkcjonował tam człowiek – opat i był autorytetem dla współbraci?

Wydaje się, że powinny być tu spełnione dwa warunki: musi istnieć wspólnota a w niej dialog. Jeśli któregoś z tych elementów zabraknie autorytet nie powstanie. Ta zasada odnosi się nie tylko do autorytetów w klasztorze. Tak powinno być i w innych miejscach; w rodzinie, przedsiębiorstwie, w Kościele, w życiu społecznym czy politycznym. We wszystkich tych miejscach warunkiem, by autorytet zaistniał jest wspólnota i dialog. Przeanalizujmy te dwa pojęcia.

Wspólnota w języku polskim wskazuje na to, co jest wspólne. Więc między ludźmi może zaistnieć tylko na podstawie tego, co dla nich jest ważne. Im więcej wspólnych rzeczy między ludźmi tym wspólnota będzie mocniejsza, bo więcej ich będzie łączyć. To jest tak jak z łącznością fizyczną z drugim człowiekiem: można mieć z nim kontakt trzymając go tylko za palec, można trzymać go za rękę, ale można mieć go w objęciach.

Każda więc wspólnota; rodzinna, małżeńska, zakonna, państwowa, musi być przede wszystkim wspólnotą wartości. Jej członkowie muszą uznawać, że to samo jest dla nich ważne. Gdy rozmijają się w ocenie ważności wartości, taka wspólnota jest poważnie zagrożona. Jeżeli we wspólnocie Bóg jest na pierwszym miejscu i to tak bardzo, że gromadzimy się pod jednym dachem i pró-

bujemy razem Pana Boga szukać, to klasztor bądź rodzina nigdy nie będą zagrożone.

Św. Paweł w liście do Efezjan mówi o tym, że małżonek jest jak Chrystus, a małżonka jak Kościół. Mąż powinien być gotów oddać życie za rodzinę jak Chrystus oddał życie za Kościół. Gdy małżeństwo ma odniesienie do Pana Boga to jest to ogromna wartość. W tym odniesieniu rozkwitają inne wartości, takie jak modlitwa, ubóstwo, pokora, posłuszeństwo, jak przykazania, wartości etyczne, system moralny. Im więcej nas łączy tym mocniejszą jesteśmy wspólnotą.

O tym jakie powinny być spełnione warunki by powstał klasztor wypowiada się pięknie Jan Kasjan w 16 rozmowie „O przyjaźni” i stwierdza, że takim warunkiem jest, by klasztor tworzyło grono przyjaciół. Używa tutaj określenia „przyjaciół” w znaczeniu jak u Arystotelesa czy Cycerona: „przyjaciele to ci, którzy mają jeden cel”. Tutaj tym celem jest życie wieczne.

Podobnie, rodzinę mogą założyć ludzie, którzy także mają ten sam cel – życie wieczne.

Jeden z moich znajomych zastanawiał się co jest ważniejsze w życiu racja czy relacja. Odpowiedź wynika ze stwierdzenia: by ocalić relacje trzeba podejmować dialog nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że mamy rację.

Chciałbym teraz przytoczyć tekst, do którego bardzo często wracam. Jest to fragment z „Etyki solidarności” ks. Józefa Tischnera, o dialogu, który powinien toczyć się we wspólnocie, Tischner mówi tak:

Dialog oznacza, że ludzie wyszli z kryjówek, zbliżyli się do siebie i rozpoczęli wymianę zdań. Początek dialogu jest dużym wydarzeniem. Trzeba się wychylić, przekroczyć próg, wyciągnąć rękę, znaleźć wspólne miejsce do rozmowy. Miejsce to nie będzie kryjówką, w której człowiek pozostaje sam ze swoim lękiem, lecz miejscem spotkania, zaczątkiem jakiejś wspólnoty, być może nawet początkiem domu. Ileż przeszkód potrzeba niekiedy pokonać, by rozpocząć dialog. Ile cierpliwości trzeba, żeby go kontynuować. Trzeba nie tylko przewyciężyć lęk i usunąć uprzedzenia, ale również wynaleźć taki język, który dla obu stron będzie znaczył to samo. Nie może to być język grupowy ani język insynuacji, oszczerstwa czy nawet język oskarżeń. Aby mowa wasza była tak, tak, nie, nie a co

nadto, od złego jest. Język rzetelnego dialogu jest językiem rzeczowym, a więc językiem, który przystaje do rzeczy, to co czarne nazywa się czarnym to co białe nazywa się białym. Nikt nie usiłuje robić rozkoszy z bólu. Nie każda rozmowa człowieka z człowiekiem jest rzetelnym dialogiem. Rzetelny dialog sprawia prawdziwe rewolucje w życiu ludzi i społeczeństw. On jest jak wpuszczenie światła w mrok piwnicy. Bardzo często porównuje się prawdę do światła, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Dialog wnosząc światło odsłania prawdę. Innymi słowy przywraca rzeczom i sprawom ich właściwy wygląd.

Ten fragment doskonale opisuje wspólnotę klasztorną, czyli ludzi, którzy mają bardzo dużo ze sobą wspólnego, wychodzą ze swoich kryjówek, bo każdy z nas przyszedł do klasztoru z jakąś swoją historią, którzy stają w prawdzie, przyjmują prawdę o sobie i o drugim człowieku i mają ten sam cel, jakim jest życie wieczne. Taka wspólnota decyduje, że spośród siebie wybierze jednego człowieka, który będzie dla niej szafarzem Ewangelii. Znają go, wiedzą jaki on jest. Znają jego słabości, on zna ich słabości, ale właśnie dlatego, że to wiedzą mają pewność, że jego serce nigdy nie stwardnieje, żeby im nie mówić o Bożym Miłosierdziu.

Analogicznie jest we wspólnocie rodzinnej. Tam też dokonuje się wyborów podejmując np. funkcję ojca i matki. Te funkcje dzisiaj próbuje się pozbawić autorytetu, zdjąć z piedestału, zanegować, zniszczyć. Można tych funkcji bronić we wspólnocie małżeńskiej i w dialogu.

Nikt nie wymaga od opata, ojca, matki, męża, żony by byli nieomylni. Tylko Pan Bóg i Ojciec Święty, gdy się na to zdecyduje, a nie często to się zdarza (ostatnio w 1950 roku) są nieomylni. Nie jesteśmy więc nieomylni a w dodatku jesteśmy ludźmi, którzy błędzą. Trwajmy więc we wspólnocie i podążajmy do jednego celu. Skoro dużo nas łączy, rozmawiajmy i zdejmujmy maski. Słuchajmy przewodnika, który będzie nam przypominał kim jest Bóg oraz że Bóg nas nigdy nie zawiedzie. Takie postępowanie będzie owocować nadzieją na lepsze jutro.

Dzisiaj trzeba się modlić o autorytety, żeby na tych swoich funkcjach wytrwali i dobrze robili to, co mają robić. Trzeba się modlić za nasze wspólnoty, abyśmy mieli jak najwięcej wspólnego i żebyśmy żyli w dialogu.

Spisał Wiesław Nagórko, Łodygonice

WYNAGRADZAJĄCY DUCH INSTYTUTU MNISZEK BENEDYKTYNEK OD NIEUSTAJĄCEJ ADORACJI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

...objawiono, w jaki sposób Bóg będzie adorowany w Instytucie. Ujrzałam dużo osób na zewnątrz i wewnątrz niego w postawie prawdziwie adorujących. Były tam dusze doskonale zjednoczone z Bogiem, które przyłączyły się do Niego w sposób bardzo dla mnie pocieszający, gdyż widziałam, że Pan Jezus znajdował w nich swoje upodobanie i że będzie miał żertwy według swego Serca.

Matka Mechtylda

Jest taka anegdota z życia naszego klasztoru – pewnego razu przyszła na furkę kandydatka i poprosiła o rozmowę z przeoryszą. W odpowiedzi usłyszała, że to niemożliwe, ponieważ matka przeorysza ma reparację. Co to za klasztor, w którym naprawa odzieży jest ważniejsza od powołania...? – pomyślała dziewczyna. Nie wiedziała, że reparacja to około sześciogodzinna adoracja wynagradzająca, którą codziennie odprawia jedna z mniszek, co jest praktyką charakterystyczną dla całego naszego Instytutu. Do dziś mało kto wie, że naszym powołaniem, oprócz służby Bożej i adoracji, jest wynagradzanie.

Różne są charyzmaty w Kościele. Święty Franciszek na przykład heroicznie praktykował ubóstwo, św. Katarzyna Sieneńska szczególnie czciła Przenajdroższą Krew, św. Faustyna wysławiała Boże Miłosierdzie, a Matka Mechtylda płonęła miłością adoracyjno-wynagradzającą wobec Najświętszego Sakramentu. Skoro trafiliście akurat do naszego klasztoru i na kolejnych spotkaniach słuchacie o duchowości mechtyldiańskiej, chcemy Wam i o tym opowiedzieć. Poniekąd omawiamy dalej postacie ze znanego już nam obrazu, uroczyste wynagrodzenie z 1654 roku. Wisi on w każdym naszym klasztorze, to taki nasz obraz założycielski. Poznajemy już Matkę Mechtyldę, fundatorki i duchowe przyjaciółki Matki: hrabinę de Rochefort, hrabinę de Châteauvieux. Dziś kierujemy uwagę na centralną postać (gdyby to malowała mniszka, kto Inny byłby w centrum...), którą jest Anna Austriaczka, regentka Francji. W latach 1643-1651 jako wdowa po królu i matka niepełnoletniego następcy tronu, Ludwika XIV, pełniła obowiązki królewskie.



Gdy w 1649 roku wybuchła druga fronda, tzw. paryska – czyli bunt książąt przeciw władzy lub raczej już bunt wszystkich przeciw wszystkiemu, wobec przeciągających się walk i przestępstw wojennych, w tym świętokradztw i profanacji – królowa postanowiła przebłagać gniew Boży i poleciła składać śluby, aby przywrócić pokój w królestwie i przywrócić poparcie dla jej syna jako następcy tronu. Był rok 1652. Jednym z wykonawców woli królowej był ks. Picoté. Otrzymał on natchnienie, by królowa ufundowała klasztor wynagradzający za profanacje Najświętszego Sakramentu. Opatrzność tak zrzędziła, że znał on Matkę Mechtyldę, która już podjęła kroki, by założyć nowy instytut, i połączył pragnienie królowej z pragnieniami Matki. Anna Austriaczka, choć wcześniej sama zakazała zakładania nowych klasztorów, złożyła ślub, że ufunduje ten klasztor i rzeczywiście fronda wkrótce zaczęła wygasać, a w październiku 1652 roku następca tronu wkraczał do Paryża przy aplauzie tłumów. Regentka była politykiem z krwi i kości i głównie zajmowało ją utrzymanie władzy, ale na swój sposób była też pobożna i gorliwa – ten niewątpliwy cud ustania zamieszek przypisała ślubowi i pospieszyła z jego realizacją. Oczywiście nie obyło się bez trudności i źródła podają, że Anna Austriaczka nie wyłożyła ani jednego luidora [ówczesna moneta] na ten cel, niemniej użyła swoich wpływów i pomogła przy załatwianiu formalności.

Za datę powstania naszego Instytutu przyjmujemy dzień **25 marca 1653 roku** – święto Zwiastowania Pańskiego. Wtedy miało miejsce pierwsze wystawienie Najświętszego Sakramentu w jeszcze prowizorycznym klasztorze paryskim. Od tej pory stało się naszą tradycją, że dzień pierwszego wystawienia, to data narodzin każdego nowego domu zakonnego (warszawski klasztor świętuje tę datę 1 stycznia – w roku 1688 siostry były jeszcze w gościnie na Zamku Królewskim i tam rozpoczęły adorację). A sama Anna Austriaczka 12 marca 1654 roku złożyła w naszym paryskim klasztorze uroczyste wynagrodzenie. Wtedy to regentka, ze sznurem na szyi i świecą w rękę, przeczytała akt wynagradzający przed Najświętszym Sakramentem. W imieniu wszystkich poddanych królowa uznawała się winną profanacji eucharystycznych popełnionych podczas zamieszek.

Akt wynagradzający, czyli **wynagrodzenie honorowe** – *l'amende honorable* – (przeciwstawne wynagrodzeniu pieniężnemu), praktykowane we Francji w XV-XVII wieku, było karą nałożoną za każde poważne wykroczenie przeciwko Bogu, Kościołowi, państwu, porządkowi publicznemu lub za zbrodnię przelania krwi. Skazany, w koszuli, ze świecą w rękę i sznurem na szyi, na kolanach, przed sędzią, księdzem, pokrzywdzonymi, prosił o przebaczenie. Czasami, jeśli przestępstwo było ciężkie, odczytywano ten akt przed wykonaniem wyroku śmierci, przy słupie kaźni.



Matka Mechtylda przyswoiła ten zwyczaj dla wykazania solidarności w grzechu wszystkich ludzi, a więc również mniszek z ich braćmi na świecie, odku-

panionami przez solidarność w Chrystusie (zob. przypis 48 w biografii Matki Mechtyldy pt. *Paradoks ziarna pszenicy*). Pisała o tym:

Wynagrodzenie honorowe ze świecą w rękę wobec Najświętszego Sakramentu jest czynnością upokarzającą, bo przez nią uznajemy się grzesznikami. Ojciec przyjmuje nas tylko przez Jezusa Chrystusa. Zatem w tej świętej czynności jednoczymy się w sposób szczególny z Jezusem Chrystusem, aby przez Niego naprawiać chwałę Jego Ojca oraz Jego chwałę w Boskim Sakramencie. Musimy wierzyć głęboko, że wynagradza On w nas i uczyni nas godnymi uwielbienia Go. Mamy pozostawać w prostocie zjednoczenia z Jezusem.

We wstępie do naszych obecnych Konstytucji czytamy:

Instytut należy do rodziny monastycznej Zakonu Świętego Benedykta. Założony został w celu uwielbiania Boga i wynagradzania za brak czci dla Najświętszej Tajemnicy Ołtarza. Jest pierwszym zatwierdzonym przez Kościół Instytutem o charakterze wynagradzającym.

W ciągu wieków powstawały wspólnoty zakonne stawiające na pierwszym miejscu adorację Najświętszego Sakramentu, a w duszach świętych na przestrzeni dziejów pojawiała się potrzeba wynagradzania Bogu za grzechy, także za Mękę Syna Bożego. Wiek XVII zaowocował czymś więcej – narodziła się potrzeba wynagradzania za profanacje, świętokradztwa, nieuszanowania Boskiemu Więżniowi Ołtarza, a przede wszystkim za reformacyjne podważanie wiary w realną obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie. Matka Mechtylda pamiętała, że należy wynagradzać także za katolików – za niegodziwe Komunie, nieuszanowania przy sprawowaniu sakramentów, obojętność wierzących, a także za kult satanistyczny i wróżbiarski. W naszym Instytucie, po raz pierwszy w Kościele, potrzeba wynagradzania przybrała określoną, publiczną formę. Dlatego składamy dodatkowy ślub aby, jak mówi formuła naszej profesji, *podtrzymywać ze wszystkich sił kult i nieustającą adorację Najświętszego Sakramentu Ołtarza jako żertwa złożona w ofierze Jego chwale, celem **wynagradzania za bezbożności przeciw temu Boskiemu Misterium.***

Czym jest wynagrodzenie? Kto wynagradza komu? Po co i jak wynagradzać? Kto jest godny wynagradzać?

W potocznym rozumieniu ten wyraz ma dwa znaczenia – „wynagradzać kogoś” to oddawać mu należną zapłatę. Natomiast „wynagradzać komuś” to nie

tylko zadośćuczynić, ale dodać więcej, wynagrodzić krzywdę, z nawiązką powetować stratę. Trzeba więc uznać, że porządek został naruszony i konieczne jest przywrócenie stanu wyjściowego, a nawet, o ile to możliwe, jego polepszenie. Sam termin „wynagrodzenie” jest używany zamiennie ze słowami „ekspiacja”, „zadośćuczynienie”, „przebłaganie”. Może więc mieć dwa kierunki: aktywny (wynagradzać kogoś) i pasywny (wynagradzać komuś). Może odnosić się do Boga i do człowieka, państwa itd.

Sługa Boży bp Fulton Sheen, jeszcze przed soborem watykańskim II pisał, że współczesnego człowieka zabija brak poczucia sensu oraz nie zadośćuczyniona wina – nie tyle samo poczucie winy, ale jeszcze bardziej brak zadośćuczynienia za nią. Czy to nie jedna z przyczyn niepowodzeń psychoterapii? Nazwanie doznanych krzywd to jedno, wybaczenie ich to drugie, a nazwanie i zadośćuczynienie własnych win to trzecie, chyba najtrudniejsze i niemożliwe bez zanurzenia wszystkiego w Bogu. Opisane wyżej wynagrodzenie honorowe było świeckim obrzędem, pozwalającym w jakiś sposób zmyć winę i wynagrodzić ją pokrzywdzonemu. Jeśli więc potrzebne było wynagrodzenie publiczne, nie dziwi, że idea wynagrodzenia mogła się rozwinąć także z powodów religijnych.

Pewnego razu, podczas wojennej tułaczki, Matka Mechtylda, w jednym z arystokratycznych domów, w którym udzielono jej i jej siostrze schronienia, zobaczyła obraz, scenkę rodzajową – oto grono westalek paliło pochodnie przed ołtarzem jakiegoś bóstwa. Obraz ten zapadł jej w pamięć.

Dlaczego Jezus w Najświętszym Sakramencie nie mógłby mieć swoich strażniczek, adoratorek, wynagrodzicielek...? Jest w człowieku, religijnym z natury, jakaś głęboka intuicja, że Bogu (lub bożkowi) należy się cześć i że trzeba mu coś ofiarować – z miłości, ale i poczucia, że ciągle zrywamy z nim więź, łamiemy Jego/jego prawo. Pierwotne jest poczucie, że można czynić zadość za winy własne i cudze. Z biegiem czasu narodziła się także idea, by modlić się i zadość czynić za zmarłych.

Już na pierwszych stronach Biblii Kain i Abel składają Bogu ofiarę z plonów i upolowanej zwierzyny, choć te ofiary nie miały jeszcze wyraźnego rysu przebłagania. Abram podarował kapłanowi Melchizedekowi *dziesiątą część ze wszystkiego*, ponieważ był on kapłanem Najwyższego i składał Bogu ofiary, składał wino i chleb. Z kolei w zastępstwie za nieswoje grzechy wstawia się Abraham za mieszkańców Sodomy czy Mojżesz za lud po bałwochwalstwie. Hiob składał ofiary za swoje dzieci po ucztach „na wszelki wypadek”, *bo mówił Hiob do*

siebie: Może moi synowie zgrzeszyli i złorzeczyli Bogu w swym sercu? (Hi 1,5). Wyrażny charakter wynagrodzenia osobistego z kolei miała postawa patriarchy Jakuba, który darem chce przebłagać Ezawa lub postawa Dawida po grzechu z Batszebą. Wstawiennictwo jest więc formą wynagradzania. Naród wybrany znalazł posty, leżenie w popiele, rozdzieranie szat, rytualny płacz, noszenie wora pokutnego. Jednym z większych nieszczęść Narodu Wybranego była kara, gdy Bóg nie posyłał proroka, który by wstawiał się za ludem lub miejsca, by składać ofiarę. W Księdze Kapłańskiej, w której rozczytywała się Matka Mechtylda, sam Bóg ustala sposób, w jaki ma się odbywać kult. Jeden z rodzajów ofiar to całopalenie, ofiara przebłagalna. Ciało i krew zabijanego zwierzęcia bez skazy miała naprawiać więź z Bogiem, którą człowiek zerwał. Ofiary Starego Testamentu były nie tylko ofiarami w zastępstwie za grzechy pojedynczych ludzi, ale także za cały naród – w Dzień Przebłagania arcykapłan kładł ręce na kozła Azazela, wyznawał nad nim grzechy Izraela, po czym kozła wypędzano na pustynię, aby tam zginął. W księgach prorockich z kolei rozlega się jednak *głos, aby nie składać ofiar bezdusznie, rytualnie. Gdybym był głodny, nie mówiłbym ci o tym* (Ps 50,12); *sył jestem tłuszczyzno kozłów* (Iz 1,11); *miłosierdzia pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń* (Oz 6,6). Czyli ważniejsza jest intencja niż wypełnianie prawa, rozliczanie się według „cennika” win i ofiar.

W Księdze Izajasza pojawia się jednak nowy aspekt wynagrodzenia – oto autor natchniony przedstawia Sługę Pańskiego, który za nas będzie *dźwigał nasze bolesti, jak owca niema, dobrowolnie sam da się gniebić* (Iz 53), w jego ranach będzie nasze zdrowie. Przyjdzie więc Mesjasz, który swoim cierpieniem zgładzi grzech świata. Wiemy, że to proroctwo wypełniło się w Chrystusie Panu. Ustal czas składania ofiar zastępczych ze zwierząt, ofiar które z natury swojej były tymczasowe i niepełne. Zbawiciel w posłuszeństwie przyjął haniebną śmierć i przelał Swoją Krew za nas, a teraz wzywa nas, abyśmy szli za Nim, a On nas umocni, bo grzech i śmierć już zostały pokonane. *Oto kielich Krwi mojej, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę.*

Cały List do Hebrajczyków jest swoistym traktatem o wynagrodzeniu, a o wynagrodzeniu w listach św. Pawła można by napisać osobną konferencję. Wyrażne są dwa kierunki – *Syn Boży umarł za nasze grzechy zgodnie z Pismem* (1 Kor 15,3) oraz drugi – nasz udział: *dopelniam w moim ciele braki udrepek Chrystusowych dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1,24). Czyli Głowa złożyła

jedną, pełną ofiarę, a teraz my, Kościół dopełniamy swoje części nie tylko dla siebie, ale dla całego Ciała Mistycznego.

W pismach ojców Kościoła termin wynagrodzenie pojawia się już u Tertuliana i jest często poruszany. Św. Augustyn używa terminu „*redamatio*”, czyli dosłownie „ukołchać na powrót”. Padają też terminy „*reparatio*”, „*expiatio*”, „*satisfactio*”. Od wieków dusze kontemplują tajemnicę odkupienia – oto człowiek został stworzony z miłości przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, po grzechu pierworodnym jednak człowiek nieustannie zrywa z Nim więź. Mimo to Bóg nie ustaje w okazywaniu miłosierdzia i otwiera człowiekowi drogę do zbawienia. Posyła Swego Syna, który jako Bóg jest jedynie godny zmasać wszystkie grzechy całego świata i jako Człowiek ratuje naszą naturę. Przez swoje posłuszeństwo i miłość przyjmuje cierpienie wszystkich wieków, wszystkich dusz i umiera na Krzyżu. Pokonuje grzech i śmierć, które są konsekwencją grzechu. Teraz każdy, przychodząc do Jezusa, może się zbawić, idąc za Nim. *Kto chce iść za Mną, niech co dzień bierze swój krzyż i niech Mnie naśladowuje.* (Łk 9,23)

Jego ofiara ponawia się codziennie i jest na wyciągnięcie ręki. My jednak ciągle jesteśmy niewierni i oddaliśmy się od naszego Zbawcy. Droga powrotu jest jednak zawsze otwarta, bo Syn Boży zmartwychwstał i na nas czeka. Zawsze możemy więc uzyskać przebaczenie za siebie i za inne dusze. Wynagrodzenie więc ma inne dwa kierunki – zadośćuczynienie Bogu lub naprawa człowieka przez pokutę lub poniesienie kary.

Jeśli chodzi o dokumenty Kościoła, to o wynagrodzeniu Bogu pisał papież Pius XI w encyklice *Miserentissimus Redemptor* w 1928 roku jako o powszechnym obowiązku wynagrodzenia. To pierwszy dokument Kościoła podejmujący tak szeroko tę tematykę, podjętą w kontekście kultu Najświętszego Serca.

Obowiązek ekspiacji i wynagrodzenia jest bardziej naglący z tytułu sprawiedliwości i miłości. Sprawiedliwości, by wynagrodzić Bogu obrazę spowodowaną naszymi grzechami i przywrócić pokutą naruszony porządek; z tytułu miłości by współczuć cierpiącemu i nasyconemu zniewagami Chrystusowi, niosąc Mu nieco pociechy w miarę naszej nieudolności.

Papież Pius XII w encyklice *Mediator Dei* pisał:

Chrystus jest kapłanem, ale kapłanem dla nas, a nie dla siebie, ponieważ w imieniu całego rodzaju ludzkiego zanosí Ojcu Przedwiecznemu

prośby i wyrazy czci religijnej; On jest żertwą ofiarną, ale dla nas, ponieważ w miejsce człowieka obciążonego grzechami stawia siebie samego. Już słowa Apostoła: „To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie”, domagają się od wszystkich chrześcijan, by w ten sposób wzbudzali w sobie – na ile ludzkie możliwości pozwalają – te uczucia, którymi ogarnięta była dusza Boskiego Odkupiciela, gdy składał ofiarę z siebie samego; w każdym razie niech wzbudzają pokorne poddanie umysłu i Najwyższemu Majestatowi Bożemu składają uwielbienie, cześć, chwałę i dziękczynienie. Oprócz tego słowa te domagają się od nich, by przybierali w jakiś sposób postawę żertwy ofiarnej, by zapierali się samych siebie ze względu na przykazania Ewangelii, by z własnej woli i ochoczo podejmowali dzieło pokuty, by wszyscy z osobna brzydzili się tym, czego się dopuścili, i za to czynili ekspiację.

Katechizm Kościoła Katolickiego o wynagrodzeniu traktuje w punkcie 616: „Umilowawszy swoich... do końca ich umilował” (J 13,1): ta miłość nadaje ofierze Chrystusa wartość odkupieńczą i wynagradzającą, ekspiacyjną i zadośćczyniącą. On nas wszystkich poznał i ukochał w ofiarowaniu swego życia. „Miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli” (2 Kor 5,14). Żaden człowiek, nawet najświętszy, nie był w stanie wziąć na siebie grzechów wszystkich ludzi i ofiarować się za wszystkich. Istnienie w Chrystusie Boskiej Osoby Syna, która przekracza i równocześnie obejmuje wszystkie osoby ludzkie oraz ustanawia Go Głową całej ludzkości, umożliwia Jego ofiarę odkupieńczą za wszystkich.

Z ideą wynagrodzenia wiążą się pułapki, które niejednokrotnie są pokusą. Czy Bóg się gniewa i trzeba go przeproszać? Czy nie mógłby nam po prostu wszystkiego darować? Czy cierpienie jest karą? Czy kara nie przeczy miłości? Czy cierpienie jest zbawcze? Takie pytania prędzej czy później musi sobie postawić każdy z nas. Takie pytania postawił sobie także niemiecki zakonnik, brat Marcin Luter w XVI wieku i za nim inni przedstawiciele reformacji. Upraszczając, uznał on, że ofiara Jezusa była jedna i niepowtarzalna, historyczna, że Eucharystia jest tylko symbolem, że śmierć Jezusa była wręcz sądowym rodzajem zapłaty Bogu Ojcu za grzech, a teraz już czyny pokutne nie mają sensu, bo Bóg przeznacza każdemu zbawienie lub potępienie. Nie ma więc miejsca na wynagradzanie, wynagradzanie zastępcze, obcowanie świętych, a więc konsekwentnie po śmierci los człowieka jest przesądzony, nie ma czyśćca i możliwości wstawiania się za zmarłymi. Matka Mechtylda

także znalazła te poglądy i ich bezpośrednie skutki, bo żyła w czasach kontrreformacji. Ale to tylko zachęcało ją do gorliwszej wiary i miłości.

Tymczasem Kościół zagadnienie grzechu i wynagrodzenia odczytuje zupełnie inaczej.

W Bogu nie dokonuje się żadna zmiana, Bóg kocha człowieka zawsze jednakową miłością i zawsze chce jego zbawienia, zawsze mu je umożliwia, tylko człowiek przez grzech zrywa z Nim więź i jak długo trwa w grzechu, nie odczuwa wyraźnie działania miłości Bożej. Dlatego musi wynagradzać, naprawiać tę więź, na nowo włączać się w strumień Bożej miłości i dlatego ma wpływ na swoje zbawienie i zbawienie innych, a nawet może pomagać zmarłym. Bóg zrobił i robi wszystko, aby nas do siebie przyprowadzić i przebacza nam wszystko, jeśli tylko Go o to prosimy. Dopóki człowiek żyje, nic nie jest przesądzone, a i po śmierci można mu pomóc. Kościół nigdy nie uznał nikogo za potępionego, bo miłosierdzie Boże nie ma ludzkich granic. Na nasze szczęście!

Pozostają jeszcze pytania, czy Bóg cierpi? Czy Jezus zmartwychwstały, uwielbiony cierpi? W znaczeniu dosłownym oczywiście nie. Jednak Pan Jezus mówi: *Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?* (Dz 9,4). Można zaryzykować stwierdzenie, że po dokonaniu dzieła odkupienia, pozostając na wyciągnięcie dłoni w Najświętszym Sakramencie, w Mszy świętej, w sakramentach, w cierpieniu, a widząc tak częstą obojętność lub wrogość wielu, cierpi jeszcze bardziej... Wniosek jest prosty – kto kocha, ten wynagradza.

Co więc robić, jak wynagradzać? W życiu katolika najprostszym sposobem jest życie wiarą. Zupełnie praktycznym aktem wynagradzania za własne winy jest sakrament pojednania z żalem za grzechy i odprawieniem pokuty. Czy mieliście takie doświadczenie, im więcej się adoruje, im więcej modli, tym częściej przystępuje się do spowiedzi...? Eucharystia, modlitwa, adoracja, poznawanie Słowa Bożego, mądra lektura, umiar, wypełnianie obowiązków swojego stanu, prawe życie i ufne łączenie własnych cierpień z Męką Jezusa to najlepsza droga. Każdy może nią iść, najważniejsza jest intencja. Można także pójść dalej – podejmować umartwienia i praktyki pokutne, choćby drobne, uzyskiwać odpusty dla dusz przez udział w nabożeństwach. Ale to już krok dalej.

Są jednak dusze, które Bóg wzywa do głębszej relacji z Nim, a co za tym idzie do większej wrażliwości na zranioną Bożą miłość, a więc na grzech wła-

sny i cudzy, a także na samą Mękę Chrystusa Pana. Bóg pragnie je pobudzić do większej miłości, współczucia, cierpienia i ofiary. Znana jest historia, gdy nastoletnia Kasia de Bar (czyli nasza Matka Mechtylda), wysłuchawszy opowiadania o kolejnych profanacjach wojennych, ofiarowała się Bożemu Maje-statowi jako żertwa ofiarna. Po latach pisała do swoich sióstr:

Mamy wzbudzać miłość do naszego Pana w sercach tych, którzy Go znieważają, a przez wynagrodzenie za nich, przyczynić się do ich wiecznego zbawienia. [...] Plączcie, ubolewajcie i wynagradzajcie za liczne bezbożności, nieuszanowania i niewdzięczności popełniane wobec Boga przepelnionego miłością i dobrocią dla nas i za niezliczone inne występki, które ludzie również popełniają codziennie, a o których nie wiecie. To jest waszym obowiązkiem; Chrystus od was tego się spodziewa. Jesteście wyrównaniem za wszystkie dusze, co nie oddają Mu holdów i uwielbień, co znieważają Go i pogardzają Nim w Boskim Sakramencie. Nie zawiedźcie Jego oczekiwań, bądźcie uwrażliwione na Jego sprawy dzięki odnowieniu swej wiary i wdzięczności do Niego, a z miłości do was naraził się On na tyle profanacji. Starajcie się jak najusilniej za nie wynagradzać. Wprawdzie nie zdołacie uczynić tego same z siebie, ale możecie tego dokonać **przez Jezusa Chrystusa**. Dlatego reparatorka komunikuje, aby On przyszedł w niej wynagradzać. Komunikuje, aby w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, stanowiąc z Nim jedno i to samo, mogła Mu godnie wynagradzać.

Matka, zgodnie z nauką Kościoła podkreśla, że to nie my wynagradzamy, bo stworzenie nie jest w stanie tego zrobić, ale mamy się włączać w ofiarę Chrystusa, w konkretnym wymiarze, biorąc udział w Eucharystii i komunikując. Skończone stworzenie nie jest w stanie wynagrodzić obrazy wyrządzonej nieskończonemu Bogu. Dlatego jedynie Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, może adekwatnie wynagrodzić. Ponieważ jest Bogiem, Jego wynagrodzenie ma wartość Boską, nieskończoną, ponieważ dokonał go w ludzkiej naturze, jest ono naszym, ludzkim wynagrodzeniem. Wyrównał więc z nieskończonym naddatkiem chwałę, którą ludzie odebrali Bogu przez grzech. Eucharystia została nam dana, abyśmy mieli realny udział w dziele wynagrodzenia, pojednania. Aby każdy człowiek mógł w swoim własnym życiu „doznać owoców odkupienia”, jak modlimy się w czasie nabożeństwa eucharystycznego.

Najbardziej znanym w Kościele kultem wynagradzającym jest nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa. Matka Mechtylda jeszcze zdążyła się zapoznać z przesłaniem św. Małgorzaty Alacoque i gorąco je popierała. Godnym

uwagi jest fakt, że główną praktyką tego nabożeństwa jest właśnie Komunia św. wynagradzająca poprzedzona sakramentem pokuty. Podobnie Eucharystia jest najważniejsza w wynagradzaniu Niepokalanemu Sercu Maryi.

Dusza nie musi tego dokładnie rozumieć (czy to da się zrozumieć...?), ale przez wiarę Eucharystia może w niej zdziałać cud zjednoczenia z Chrystusem. Jest takie świadectwo, że podczas I wojny światowej, na froncie, przed walkami, żołnierzom katolickim rozdawano Komunię świętą. Ich protestanci towarzysze broni, również pragnąc Boskiego Pokarmu, zjadali kartki Pisma świętego... To z pewnością z tej wiary!

Duchowość wynagradzająca Matki Mechtyldy, a więc i naszego Instytutu ma dwa główne kierunki. Po pierwsze, Matka na pierwszym miejscu w życiu chrześcijańskim stawia **chwałę Bożą**. Często używa zwrotu „Jego godny uwielbienia Majestat” lub „godna uwielbienia Eucharystia”.

Chrześcijanin więc ma oddawać Bogu chwałę i przez swoją miłość wynagradzać za tych, którzy Mu tę chwałę zabrali, czego świadkiem Matka sama była wielokrotnie. I tu jest drugi kierunek – w stronę człowieka: za **zbawienie grzeszników**. Najpierw za siebie. Matka zachęca swoje siostry i dzieci duchowe, by nie zważając na własną nędzę, ofiarowały Bogu całą miłość, na jaką nas stać. Życie według *Reguły* św. Benedykta, które Służbę Bożą stawia w centrum, jest idealne do oddawania Bogu chwały i trwania przed Panem za siebie i za innych. Dlatego wielką wagę przywiązujemy do godnego, świadomego i uważnego sprawowania liturgii i odmawiania oficjum.

W tym miejscu dochodzimy do konkretnych praktyk charakterystycznych dla naszego Instytutu. Po pierwsze, **nieustająca adoracja**, aby zawsze przynajmniej jedna z nas trwała przed Najświętszym Sakramentem. Po drugie, **wystawienia we wszystkie czwartki**. W naszych czasach to nie wydaje się zbyt wygórowana praktyka, jednak w połowie XVII wieku był to wyjątek. Ograniczano wystawienia z jednej strony ze względu na możliwość profanacji, z drugiej – przez jansenizm, zatruwał przez kolejne wieki życie katolickie. Według tej doktryny Bóg jest sprawiedliwy aż do mściwości, a człowiek może go tylko obrażać. Każde wystawienie więc było dodatkową możliwością do nieuszanowania i grzechu. Dodatkowo sądzono, że adorowanie Najświętszego Sakramentu to adorowanie stworzenia, czegoś materialnego, a to nie przystoi Bogu. Matka Mechtylda aktywnie opierała się temu sposobowi myślenia i nie bez trudu uzyskała zgodę na regularne wystawienia. Zachęcała także swoje siostry do częstej **Komunii Świętej**, nawet codziennej. To także nie było

powszechną praktyką. Matka Mechtylda miała to głębokie zrozumienie, że w każdej Eucharystii uobecnia się ofiara Jezusa i że miłość popycha do ofiarowania się wraz z Nim i dla Niego. Odnawiamy przecież nie tylko pamiątkę śmierci – cierpienia i rozdziału duszy od ciała – ale momentu największej miłości Zbawiciela. Misterium męki, śmierci i zmartwychwstania jest jedną wielką historią miłości Boga do człowieka. To On nam obiecał, że przyjmując Jego Ciało i Krew, będziemy mieli z Nim udział, będziemy mieli życie. Matka powtarzała też często tę prawdę, o której pisał już św. Augustyn, że Eucharystia przemienia nas w Jezusa Chrystusa...

Trzecią praktyką naszego Instytutu jest codzienna **reparacja**. Po kolei każda profeska codziennie trwa od porannej Mszy Świętej do 14.00, z przerwami na posiłki, na adoracji wynagradzającej. Po Mszy reparatorka odmawia **akt reparacyjny**:

Niech będzie pochwalony i na wieki adorowany Najświętszy Sakrament Ołtarza. Siostry moje, pamiętajmy, że jako żertwy poświęcone chwale i adoracji naszego Pana Jezusa Chrystusa, mamy ze wszystkich sił wynagradzać za nieustanne zniewagi i profanacje Najświętszej Eucharystii i błagać Boga o miłosierdzie nad grzesznikami. Oto tu, na tym ołtarzu, ty Sam ofiarowałeś się na chwałę Boga i za zbawienie świata i chcesz, byśmy wszystkie były hostiami żywymi, świętymi, godnymi złożenia w ofierze na chwałę Twojego Ojca.

O nasz Zbawicielu, na uczczenie daru i ofiary, w której składasz Ojcu samego Siebie i w jedności z nią ofiarujemy się Tobie, by być na zawsze hostiami Twojej najdroższej woli i żertwami poświęconymi Twojej wyłącznej chwale.

Zjednocz nas z Sobą jako hostie, wprowadź w Swoją ofiarę i Sam ofiaruj nas wraz z Sobą. Daj, byśmy umarły dla nas samych i dla wszystkiego, co się Tobie nie podoba. Zechciej strawić nas bez reszty w ogniu Twojej miłości i spraw, by całe nasze życie było odtąd nieustanną ofiarą chwały, uwielbienia i miłości, składaną Twemu Ojcu i Tobie w Duchu Świętym. Amen.

Na wzór wynagrodzenia honorowego klękamy pod tzw. **słupem**, czyli świecą na dużym świeczniku. Dlatego do dziś o siostrze, która jest na adoracji, mówimy, że „jest pod słupem”. Czasami zapominamy, że to sformułowanie

jest czytelne tylko w klasztorze, co bywa przyczyną nieporozumień i anegdot podczas rozmów telefonicznych czy na furcie...

Kiedyś reparatorki zakładały także na szyję **sznur** i klękały na środku chóru. W niektórych klasztorach zachował się ten zwyczaj. Starsze siostry, jeśli na przykład była to pora zachowywania ścisłego milczenia, gestem zakładania sznura na szyję pokazywały, że szukana siostra ma adorację. Stąd też wzruszający fakt, opisany przez s. Jadwigę Stabińską w *Daninie kervi*, jakim było odkopanie po wojnie, w gruzach klasztoru, szkieletu zakonnicy z resztką sznura na szyi: dowód, że ostatnią chwilą jej życia była adoracja.

Zdarza się, że wstępujące kandydatki nie wiedzą, na czym dokładnie polegają nasze praktyki, a nawet, że – oprócz oficjum, które jest normalne w każdym klasztorze – u nas centralne miejsce zajmuje adoracja o charakterze wynagradzającym. Łaska jednak tak działa, że jeśli podejmuje się powołanie, to prędzej czy później nasze zwyczaje stają się najlepsze dla nas, jakby od dawna przygotowane „na miarę”.

Każda z nas jest także zobowiązana do odprawienia **godziny adoracji dziennie** – według godzin dyżurowych lub prywatnie. Matka nieustannie wzywa nas, by cała nasza doba była adoracją, w myśl Jana Kasjana, że na modlitwie czy adoracji, żyjemy tym, czym żyliśmy przed nią. Łatwiej to osiągnąć przez świadomą próbę trwania jak najczęściej w obecności Bożej, o czym tak wiele pisze św. Benedykt. Bardzo pomagają w tym krótkie akty strzeliste. A na samej adoracji lub reparaacji nie jesteśmy zobowiązane do żadnych określonych modlitw. Dążymy do „nicnierobienia”, po prostu do bycia przed Nim, żeby to On mógł działać. Ale można odmawiać modlitwy, które pozwalają się skupić. Pan Bóg prowadzi każdą duszę inaczej. We wspomnianej *Daninie kervi* jest opisana historia s. Magdaleny, która zawsze była obłożona nowennami, litaniami i koronkami, a podczas Powstania Warszawskiego „w nieprawdopodobnym harmiderze i zgiełku” dostała łaskę kontemplacji...

W naszych klasztorach był też zwyczaj, że wyznaczone siostry co godzinę biły w nasz wewnętrzny dzwon – każda siostra miała wtedy pomodlić się aktem *Laudetur*... Dziś dzwon jest nieużywany, ale nasz chórowy zegar elektroniczny wybijając co pół godziny niejednej z nas przypomina ten zwyczaj.

Do kolejnych praktyk należy także odmawianie **oficjum o Najświętszym Sakramencie** w każdy czwartek wolny od obowiązkowych wspomnień czy świąt. Każde oficjum zaczynamy także aktem strzelistym *Laudetur Sacrosanctum et Augustissimum Sacramentum in aeternum* (niech będzie pochwalony i na

wieki adorowany Najświętszy Sakrament), klęcząc i pochylając się do ziemi. Oddajemy także rewerencje przez klękanie i głęboki ukłon, nawet czołem do ziemi zawsze przed Najświętszym Sakramentem oraz przy wchodzeniu do chóru i wychodzeniu z niego. W miejscu publicznym wzbudziłoby to może zdziwienie, ale nie w klasztorze.

Szczególną formą wynagrodzenia za grzechy, nieuszanowania i niewierności naszego Instytutu jest **podnoszenie przez nas rąk** w czasie Mszy św. po Przeistoczeniu do końca modlitwy eucharystycznej podczas **oktawy Zwiastowania Pańskiego**, czyli daty powstania Instytutu. Ten zwyczaj ustanowiła sama Matka Mechtylda. Ona także wprowadziła **40-godzinne nabożeństwo wynagradzające** w trzy ostatnie dni karnawału, które do dziś praktykujemy. W naszych czasach swoisty karnawał jest cały rok, ale kiedyś był czasem szczególnej rozpusty.

To najważniejsze nasze zwyczaje dotyczące kultu Najświętszego Sakramentu. Jasno widać, że nasze wynagradzanie ma raczej charakter uwielbienia, a jego podstawą jest liturgia, oficjum i adoracja. Oczywiście, mamy inne praktyki wynikające z *Reguły* i specyfiki życia zakonnego. Nie mamy jednak nabożeństw, które zwyczajowo odprawia się w parafiach. Nigdy też nasz Instytut nie miał charakteru wybitnie pokutnego. Matka Mechtylda, choć naturalnie wymagała ascezy, powściągliwości i radykalnego dążenia do świętości, wielokrotnie odmawiała siostrze dodatkowych praktyk pokutnych, a zalecała tę, o której słyszy każda nowicjuszka i co jest bardzo benedyktyńskie – by nie ryzykować budowania własnej pychy dodatkowymi pokutami, lecz z miłością i pokornie przyjmować to, co przynosi Opatrzność i wiernie wypełnić to, co nas obowiązuje. Czego i Wam życzę, aby we wszystkim był Bóg uwielbiony!

Konferencja ogłoszona przez Siostrę Cecylię w dniu skupienia oblatów benedyktyńskich przy klasztorze benedyktynek-sakramentek w Warszawie 11 października 2020 roku.

NAUCZANIE JEZUSA

MT 4,23–5,12

Skończyliśmy czytanie Ewangelii według św. Mateusza na 22 wierszu 4. rozdziału. Czytamy dalszy ciąg:

²³I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

²⁴A wieść o Nim rozeszła się po całej Syrii. Przynoszono więc do Niego wszystkich cierpiących, których nękały rozmaite choroby i dolegliwości: opętanych, epileptyków i paralityków. A On ich uzdrawiał. ²⁵I szły za Nim liczne tłumy z Galilei i z Dekapolu, z Jerozolimy, z Judei oraz Zajordania.

¹Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. ²Wtedy otworzył usta i nauczał ich tymi słowami:

³«Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

⁴Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

⁵Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

⁶Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni.

⁷Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

⁸Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

⁹Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

¹⁰Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

¹¹Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was. ¹²Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.

W liturgii i Ewangelię ośmiu błogosławieństw czytamy nie łącząc jej z poprzedzającym ją fragmentem, jak mamy np. w liturgii Uroczystości Wszystkich Świętych. Dlatego przeczytaliśmy ją w szerszym kontekście razem

z summarium z końcówki 4. rozdziału; powtórzmy: zawsze warto czytać Ewangelie nieco inaczej niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Ta końcówka czwartego rozdziału jest zresztą, jak za chwilę zobaczymy, wprowadzeniem do całego Kazania na Górze i siłą rzeczy do Ośmiu Błogosławieństw.

Po tym wstępnym tekście Mateusz pokaże Jezusa w rozdziałach 5. do 7. jako Sługę słowa, natomiast w rozdziałach 8. i 9. jako Cudotwórcę. Na początku postępuje jako Ten, który naucza, a potem jako Ten, który działa. W Jego osobie te dwa aspekty ludzkiego życia harmonizują się w sposób całkowity. Tym bardziej, że materiału o nauczaniu i materiału o cudach jest tyle samo. Jedność, piękno Jego osoby jest pokazana na początku Ewangelii.

Popatrzmy najpierw na summarium. Dowiadujemy się z niego, że Pan Jezus nauczał w synagogach w Galilei. Gdybym wam postawił pytanie: czego takiego nauczał? Co mówił tym ludziom? to trudno na te pytania byłoby odpowiedzieć. Ewangelista mówi bardzo ogólnie, że *głosił Ewangelię o królestwie*. Ale na czym to głoszenie polegało i co takiego Jezus mówił, to Ewangelista nam wcale nie zdradza. Z całego przekazu nauki Jezusa, którą głosił do tej pory, mamy tylko jeno zdanie: *Czas się wypełnił, bliskie jest królestwo Boże nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię*. Nie wnikajmy już czy to dużo, czy mało...

W Kazaniu na Górze i nauczanie będzie bardziej obszerne. Różnica jest taka, że kiedy obchodzi Galileę i naucza w synagogach, to nie wiemy co mówi, ale kiedy wychodzi na górę i przystępują do Niego uczniowie, czyli kiedy uczy na wolnym powietrzu, to mamy całe Kazanie na Górze, a z kazań synagogałnych mamy jedno zdanie. Ciekawy paradoks.

Mamy opis nauczania w synagodze kiedy Jezus przychodzi do Nazaretu, przychodzi do synagogi i podają Mu zwój proroka Izajasza, On czyta i potem wyklada sens. Czytanie i komentowanie Pisma w liturgii synagogałnej zajmuje centralne miejsce. Podobnie mamy opisane w Dziejach Apostolskich jak św. Paweł z Barnabą w Antiochii Pizydyjskiej weszli w szabat do synagogi i tam przelożony synagogi zobaczył, że są nowi goście, którzy przyszli na liturgię i poprosił ich o skomentowanie Pisma. To należało do dobrego tonu – Żyd, który przychodzi ma być poproszony o skomentowanie Pisma. Jak wiemy podczas pięknego obrzędu wprowadzenia młodego chłopca, jako dorosłego mężczyzny do społeczności Izraela czyli podczas bar micwy, element rytu polega na tym, że trzynastolatek wygłasza po raz pierwszy publicznie komentarz do Tory.

Na podstawie analogii możemy przypuszczać, że Pan Jezus w synagogach nauczał komentując Pismo Święte. W Kazaniu na Górze Pismo Święte się pojawia, ale są to raczej cytaty i aluzje niż tekst, który się komentuje. To jest osobiste nauczanie Jezusa, nie jest ono jak to w synagodze. Taka jest pierwsza uwaga.

Druga uwaga jest taka – przypomnimy sobie wyjaśnienie tajemnicy królestwa Bożego. Pozostali Ewangelisci mówią o królestwie Bożym, a Mateusz, ponieważ jest Żydem i pisze dla Żydów używa przenośni, zamiennika i mówi o królestwie niebieskim, żeby nie używać słowa „Bóg”, przez szacunek dla Boga, żeby nie przekroczyć drugiego przykazania. Już Ojcowie Kościoła zastanawiali się nad tym: co to jest królestwo Boże. Orygenes ukuł nowe greckie słowo, wcześniej nieistniejące, *autobasileia*, które można przetłumaczyć: Królestwem, które Jezus zwiastuje, jest On sam. Proponuję ćwiczenie, które już na rekolekcjach zadawałem, żeby w przypowieściach tam gdzie jest słowo „królestwo Boże” podstawić Jezus Chrystus.

Jezus Chrystus jest podobny do skarbu ukrytego w roli, znalazł Go pewien człowiek i ukrył ponownie,

Jezus Chrystus podobny jest do kupca poszukującego pięknych pereł,

Jezus Chrystus podobny jest do sieci zarzuconej w morze, zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju. Itd.

Ewangelie odczytywane w ten sposób, że Jezus mówi sam o sobie, ale jakby w tajemnicy, zupełnie inaczej wyglądają. Być może Ewangelista dlatego nie podaje treści nauczania synagogałnego, żeby skupić naszą uwagę na osobie Jezusa Chrystusa. On jest najważniejszy. On głosi Ewangelię o królestwie czyli o sobie. Skoro mówi o sobie, to skupmy się na Nim. To summarium jest takie, aby skupić się na tajemnicy Jego osoby.

Jak popatrzymy jeszcze raz na to summarium, to zobaczymy, że zaczyna się stwierdzeniem: *I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.* Chodził, leczył, a w środku najważniejsze **głosił Ewangelię**. Ważne jest, że kaznodziejstwo – to jak rodzice uczą nas wiary, czy katechezy, czy homilie to wszystko zawieszono jest na charyzmacie słowa. To w naszej chrześcijańskiej wierze jest niesłychanie ważne. Przekazywanie Pana Jezusa, który sam jest Słowem za pośrednictwem ludzkich słów. Boży upór, żeby w dalszym ciągu to trwało.

Ważne jest stwierdzenie, że Jezus leczył wszelkie choroby i wszelkie słabości. To słowo **wszelkie** oznacza, że dla Niego nie ma tabu. Nie ma takiej rzeczy, z którą nie można do Boga przyjść. Cokolwiek człowieka dotyka, każdy grzech, każda słabość, to może z tym przyjść do Jezusa. Nic nie było zakazane tylko przychodzili ze wszystkim.

Potem jest bardzo ciekawy katalog krain i katalog przychodzących Żydów mniej lub bardziej pobożnych i pogan. Bardzo ciekawa jest kolejność: *I szły za Nim liczne tłumy z Galilei i z Dekapolu, z Jerozolimy, z Judei oraz Zajordania*. Gdyby pisał to pobożny Żyd, to zacząłby od Jerozolimy, potem byłaby Judea, potem Galilea i być może coś jeszcze innego według hierarchii czystości. Mateusz zaczyna od Galilei. Już to znamy z wiersza 15 rozdziału 4:

*Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego,
na drodze ku morzu, Zajordanie,
Galilea pogan!*

Dekapol to jest dziesięć greckich miast, po grecku *dekapolis*, a spolszczone zostało na Dekapol, które sięgają aż po Damaszek czyli daleko na północ. Zajordanie czyli tam, gdzie mieszkają Moabici, Edomici – wrogowie Izraela i dopiero Jerozolima i Judea. Mają do Niego przystęp wszyscy: Żydzi, pogaanie, Żydzi wierzący, ale niepraktykujący czyli ci, którzy w pojęciu faryzeuszów są nieczysti, zbrukani. Wszyscy przychodzą do Jezusa – każdy ze swoimi chorobami, słabościami i On wszystkich uzdrawia i wszystkich naucza.

Mamy zaledwie kilka wierszy, a jest pokazany Chrystus, Pan o wymiarach kosmicznych. Potem powróci to jeszcze w 11. rozdziale Mateusza, w pięknym wezwaniu powtarzanym nieskończoną ilość razy w świętej liturgii, kiedy Jezus mówi: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). U św. Jana będzie to powtórzone w 11. rozdziale, ale innymi słowami wypowiedzianymi w kontekście krzyża. Jezus mówi: *Ja, gdy zostanę nad ziemię wyniesiony, przyciągnę wszystkich do siebie* (J 11,32). Dziś podczas konferencji rozważaliśmy tajemnice wspólnoty i w świetle tego widać, że Jezus ma z nami wiele wspólnego. Może my nie mamy wiele wspólnego z Panem Jezusem, ale On ma wiele wspólnego z nami wszystkimi. Oczekuje, żebyśmy też zaczęli tę wspólnotę z Nim nawiązywać, mieć dużo interesów razem i w ten sposób wejdziemy w dialog z Nim w naszym całym życiu.

Tak przygotowawszy czytelników i pobudziwszy naszą ciekawość, bo chcemy wiedzieć: co takiego On mówi, że lecą do Niego ludzie z całej okolicy, św. Mateusz odpala swoje instrumentarium i pokazuje nam wielką mowę

Jezusa, jedną z pięciu wielkich mów, które mamy w Ewangelii Mateusza, tak zwane Kazanie na Górze.

Cały styl wstępu: *usiadł... otworzył usta* podkreśla uroczysty charakter nauczania. Rozpoczyna od Błogosławieństw. Mamy głęboko wdrukowane w głowę, że błogosławieństw jest osiem, ewentualnie myślimy jeszcze o czterech Łukaszkowych (analogiczny fragment Łk 6, 20–26), ale zachęcam do jeszcze jednego ćwiczenia podczas *lectio divina*. Jak będziecie czytać Ewangelie wynotujecie sobie wszystkie fragmenty, gdzie Jezus mówi, że ktoś jest błogosławiony, bo okazuje się, że błogosławieństw jest dużo więcej niż osiem. Na przykład do Szymona Piotra powie pod Cezareą Filipową: *błogosławiony jesteś Szymonie synu Jony ...* Albo kiedy kobieta mówi, że *błogosławione jest łono, które Cię nosiło i piersi, które ssałeś*, Jezus mówi *Owszem* czyli jakby powtarza to błogosławieństwo. Ale dodaje *błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je*. Błogosławieństw jest dużo więcej niż tylko osiem i warto je wytropić, spisać i wracać do nich, żeby wnikać troszeczkę w tajemnicę serca Jezusa, bo tutaj Jego Serce szczególnie się objawia.

Kiedy mówimy o błogosławieństwie w kontekście biblijnym, to musimy pamiętać o tym, że mamy do czynienia z typowym żydowskim sposobem mówienia. Jak sięgniemy po Stary Testament, to błogosławieństwo jest przekazywaniem dziedzictwa. Patriarcha umiera, albo jest o krok od śmierci, niewiele życia mu zostało, woła swojego syna i go błogosławi. Tu warto prześledzić wszystkie momenty z Księgi Rodzaju. Na przykład Jakub kradnie Ezawowi błogosławieństwo. Ale w jaki sposób Izaak błogosławi Jakuba? On mu przekazuje wonność pola, obfitość zboża, jest to jakby rodzaj testamentu. To co mam od Boga drogi synu, to ci teraz przekazuje, teraz to jest twoje. Dziale się tym, ja ci to daję.

Błogosławieństwo może mieć charakter proroctwa. Niedługo zaczniemy Adwent, w drugiej jego części po 17. grudnia będziemy czytać fragment Księgi Rodzaju, w którym Jakub jako już stary człowiek będzie błogosławił swoich dwunastu synów. I będzie błogosławił Judę, to błogosławieństwo z końca Księgi Rodzaju jest odczytywane jako proroctwo o Mesjaszu. Czyli błogosławieństwo, które jest proroctwem, zapowiedzią Bożych darów, które będą udzielone.

Błogosławieństwo bardzo często jest jak modlitwa wstawiennicza czyli staje nad kimś, komu udzielam błogosławieństwa i błagam Boga, żeby to dobro udzielił. Proszę Boga, żeby go czymś obdarzył. Wreszcie błogosławieństwo może być jakąś wskazówką czyli będziesz postępował tak i tak, a będziesz

blogosławiony czyli szczególnie obdarzony przez Boga. Blogosławieństwo jest objawieniem jakiejś prawdy, która do tej pory była ukryta. Jakiejś prawdy o Bogu bądź o człowieku, jakiejś prawdy dotyczącej życia. Widzimy, że **blogosławieństwo ma charakter uroczysty, pełni charakter łączący niebo z ziemią**. Blogosławiący jest rodzajem drabiny, która łączy to, co ziemskie z tym, co niebiańskie. I Jezus, który wypowiada tych osiem blogosławieństw jest właśnie kimś takim, kto łączy niebo z ziemią.

Gdy jako dziecko czytałem tę księgę Ewangelii Mateusza i mój ojciec mówił, że teraz czytamy taki **bardzo ważny fragment** dotyczący blogosławieństw i bardzo to podkreślał, to ja jako dzieciak myślałem: Co to będzie za bomba atomowa? Kiedy ojciec przeczytał osiem blogosławieństw, moja pierwsza reakcja była: Przecież tu nie ma nic o Panu Bogu. Nawet słowo „Bóg” nie pada, to co to za blogosławieństwo? I co więcej ludzie, którzy są tak blogosławieni, nie widać żeby byli specjalnie pobożni. Nie jest powiedziane, że blogosławieni są ludzie, którzy się dużo modlą, albo dużo poszczą, albo bardzo mocno wierzą, albo działają cuda. Ci ludzie są w ogóle mało religijni. Podobnie, gdybyśmy przeczytali sobie 13 rozdział z 1. Listu do Koryntian – Hymn o Miłości, to się okaże, że ta miłość nie jest nawet miłosierna tylko taka bardzo praktyczna. I osiem blogosławieństw zostało tak napisane, że dotyczą rdzenia naszego człowieczeństwa, można by to określić jako przed religijną wersję człowieczeństwa. **Zanim zacznę wierzyć, zanim zacznę być chrześcijaninem na początku muszę być człowiekiem.**

Osiem blogosławieństw mówi dokładnie o tym. Określają fundament pod to, aby w ogóle można było wierzyć. Myślmy o blogosławieństwach jako o szczycie, a to jest dopiero pierwszy krok. W Piśmie Świętym dla tego, który przekazuje blogosławieństwo to jest zazwyczaj końcówka, jest to rodzaj testamentu – starzy patriarchowie blogosławia swoich synów, którzy idą w życie, ale dla tego, który blogosławieństwo otrzymuje to jest początek. **To jest pierwszy krok, od tego dopiero wszystko się zaczyna.**

Wracając do ośmiu blogosławieństw, gdybyśmy sobie wyobrazili przestrzeń ośmiowymiarową, osiem wymiarów życia człowieka, nie trzy, nie cztery, nie czasoprzestrzeń, to każde z tych aspektów opisuje jeden z wymiarów. Co musisz zrobić na każdej płaszczyźnie swojego życia, aby zacząć żyć jak człowiek i potem, jak chrześcijanin.

Można więc te blogosławieństwa traktować jako rodzaj obietnicy, wskazówki, ale też jako rodzaj opisu początku naszego życia religijnego.

Spisala Teresa Lubowiecka, Kraków



HYBRYDOWY DZIEŃ SKUPIENIA

Dla prawdziwej wspólnoty nawet pandemia niegroźna. Po kilku miesiącach rozłąki zawsze pełna pomysłów Agnieszka Hennel-Brzozowska uświadomiła nam, że możemy spotkać się online. No i ruszyło... Początkowo z lekkimi zacięciami, ale wreszcie można było uśmiechnąć się do siebie nawzajem, a bardziej obcy z tą formą spotkań nawet przemówili i pomogli oswoić się z ZOOMEM pierwszacom. Należę do tych drugich i przyznam się, że próba generalna w piątek wieczorem wypadła mizernie, można by to określić „ani widu ani slychu”. Od czego jednak dobrzy i mądry ludzie czyli np. Pan Piotr Prochwicz, który zadbał o stronę informatyczną naszego spotkania, a potem telefonicznie udzielił mi kilku cennych uwag.

Dzięki nowicjuszm tzn. ich spotkaniu o godz. 9:00 w sobotę mogłam trochę poćwiczyć, ale to co usłyszeli od o. Szymona dowiedziałam się dopiero

z nagrania, które Ojciec przysłał w tempie ekspresowym, a jego zapis można znaleźć na początku tego zeszytu, dzięki Joannie Sędek oblatce ss. Sakramentek. (To uwaga dla tych, co czytają Benedictusa od końca.)

W dniu skupienia zaczęłam naprawdę uczestniczyć dopiero na Mszy św., telewizja tym razem nie zawiodła i pokazywała ołtarz, a nie okolicę klasztoru. Msza św. była w intencji zmarłych ostatnio oblatów, zmarłych matek oblatów oraz mamy o. Opata – Joanny Hiżyckiej, która zmarła w nocy z piątku na sobotę. Tym większa nasza wdzięczność, że o. Szymon spotkał się z nami w tak trudnym dla siebie momencie; podzielił się z nami swymi refleksjami na temat Reguly i rzucił oryginalne światło na tekst o nauczaniu Jezusa w Ewangelii św. Mateusza.

Podczas homilii w odpowiedzi na pytanie z Ewangelii dnia: *A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwrócił w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę* (Łk 18,7n). O. Opat wskazał, że spotkania z Jezusem są ratunkiem, jaki dał nam Ojciec. Po Mszy św. Ojciec wystawił do Adoracji Przenajświętszy Sakrament, który w kościele wielbilo jak zwykle w ciszy 9 osób, a kto chciał mógł dzięki telewizji robić to w domu.

Konferencja zaczęła się od wzajemnych powitań osób zgromadzonych przy komputerach. Nie odważyłam się odezwać, ale uśmiechałam się szczęśliwa, że widzę drogie mi, dawno niewidziane twarze, czasami nieco zmienione jak choćby Wiesiek, któremu zdążyła urosnąć spora broda. Program wyświetlił udział 38 uczestników, ale było nas sporo więcej, bo małżeństwa, a było ich kilka występowały wspólnie, Beata miała obok wnuczkę, a Marta z Agnieszką choć nie włączyły kamery, ale podpisane były wspólnie.

Ojciec Szymon przybył do Sali Paulus punktualnie o 11:15, a ZOOM przedstawił Go jako „Dom gości”. Nazwa symboliczna, zapewne wynikająca z nazwy logowania komputera używanego nam przez wspomnianego wcześniej pana Piotra, ale jakże trafna. Po odczekaniu przez chwilę na maruderów Ojciec podjął temat Reguly. I na zakończenie zapowiedział, że wysła do mnie nagranie, a to co było powiedziane możecie znaleźć w rubryce „Duchowość benedyktyńska” dzięki Wiesławowi Brodatemu, który z chęcią podjął się spisania tekstu.

Potem nastąpiła przerwa na obiad. Wykorzystałam ją na rozmowę z Wieskiem, który jako weteran w konferencjach online udzielił mi kilku cennych

rad i obiecał, że z radością spíše komentarz do Reguły. „Wróciłam do Tyńca” okazuje się godzinę przed czasem, dzięki czemu nabrałam dużej wprawy w łączeniu się, ale kiedy gospodarz przez dłuższą chwilę nie rozpoczynał sprawdziłam zegar... Wobec tego przesłuchałam nagrania przesłane przez Ojca, w końcu był to prawdziwy dzień skupienia.

Punktualnie o 14 rozpoczęło się lectio divina, które z kolei ja spisałam. Wprawdzie wysłuchało go około 50 osób, ale nie wszyscy obłaci mają dostęp do internetu, a ci którzy byli obecni na tym hybrydowym spotkaniu pewnie też z chęcią wrócą do tego, co usłyszeli w tę sobotę. Na zakończenie Ojciec powiedział: „Bardzo wam dziękuję (to tym na zoomie), że byliście razem



z nami” i w tym momencie przekazał mikrofon Joli, a my mogliśmy zobaczyć tych najwierniejszych, którzy osobiście uczestniczyli w spotkaniu w Sali Paulus. Jak widać na zdjęciu bezpieczną odległość zachowywali, gorzej z maseczkami. Zdjęcia, na którym są osoby całkiem bez maseczek ze względu na RODO nie zamieszczam.

Było nawet krótkie spotkanie organizacyjne tzn. Jola przekazała nam prośbę br. Romana zakrystiana o pomoc finansową w konserwacji trzech kielichów mszalnych. Poprosił nas konkretnie o 800,- zł. Jola zapytała nas o zdanie i zoomowicze mogli wyrazić zgodę przez znaczek akceptacji „lubię to”.

Jola podziękowała też przede wszystkim Ojcu, że był z nami, Agnieszce za pomysł, a Piotrowi za bezinteresowne umożliwienie takiej formy spotkania i sprzęt widoczny na pierwszym zdjęciu. Ojciec Szymon stwierdził, że najlepiej podziękujemy Piotrowi modląc się za jego rodzinę, a ma trzech synków i córeczkę.

Jola zapowiedziała też, że tegoroczne Rekolekcje Adwentowe odbędą się także w formie hybrydowej, oby nie stało się to stałym sposobem spotkań. (tl).

Fotografowała Jola Obczyńska

ŚWIĘCENIA I PRYMIECJE

BR. GRZEGORZA CHAWRYŁECZKO OSB

We wtorek 17.11 dostałam maila, domyślałam się, że nie tylko ja następującej treści:

Moi Drodzy,

w najbliższą sobotę, w Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny, o godzinie 11:00 w kościele naszego opactwa w Tyńcu otrzymam z rąk biskupa Damiana Muskusa święcenia prezbiteratu. W zwykłych okolicznościach byłaby to okazja do spotkania w szerokim gronie, co i dla mnie, i dla moich współpracowników byłoby wielką radością. W warunkach pandemii musimy jednak dbać o wspólne bezpieczeństwo, w związku z tym nie mogę Was zaprosić do wspólnego świętowania. Jeżeli ktoś jest w pobliżu, jak najbardziej może wziąć udział w mszy: tego dnia nie spodziewamy się wielu uczestników. Innych zachęcam do skorzystania z transmisji za pośrednictwem strony Tynec.tv. Wszystkich zaś proszę o to, byście towarzyszyli mi w tym dniu modlitwą (lub życzliwością, jeśli ktoś z modlitwą na bakier ;-)).

Mam nadzieję, że w najbliższych miesiącach, gdy sytuacja epidemiczna ulegnie poprawie, znajdziemy okazję do spotkania i nadrobienia wszel-

kich zaległości. W miarę możliwości, przy stole Pańskim.

Z Bogiem i serdecznymi pozdrowieniami

Maciek Hawryleczo / br. Grzegorz OSB :-)

W sobotę, 21 listopada w Uroczystość Ofiarowania NMP włączyłam telewizję tyńcecką trochę wcześniej, aby śledzić ostatnie chwile przed rozpoczęciem uroczystej Eucharystii. Ku memu zdziwieniu, ale też i radości zobaczyłam jak ołtarz całuje wysoki ksiądz, a kiedy zobaczyłam, że zmierza do miejsca scholii byłam pewna, że to o. Karol przyleciał z Rzymu, aby towarzyszyć i służyć śpiewem swojemu „bliźniakowi tyńceckiemu”. Ojcowie Karol i Grzegorz razem rozpoczynali nowicjat, razem składali kolejne śluby zakonne, razem otrzymali święcenia diakonatu i ich drogi dopiero rozeszły się kiedy Karol otrzymał święcenia prezbiteratu, a Grzegorz musiał jeszcze dokończyć studia. Razem śpiewali w scholii tyńceckiej. Karola nie mogło zabraknąć, mimo że po wakacjach rozpoczął studia w Rzymie.

Ledwo ochłonęłam, a tu następna niespodzianka, do prezbiterium przyszedł podpierając się laseczką o. Leon, który niedawno wrócił ze szpitala, gdzie stwierdzono u Niego Covid. Okazało się, że przeszedł go bezobjawowo i już uczestniczy w Liturgii. Następną niespodzianka, to udział w Eucharystii o. Włodzimierza, teraz rzadkiego gościa w Tyńcu.

Jak to w Tyńcu Msza św. rozpoczęła się (z małym opóźnieniem) od śpiewu Antyfony na wejście w wykonaniu nieco rozszerzonej scholii, wspomagali mnichów dwaj panowie w jednym z nich rozpoznałam Jarka Obczyńskiego. Obrzędem przewodniczył bp. Damian Muskus serdecznie powitany przez o. Opata Szymona Hiżyckiego. O prezbiterium można by powiedzieć, że było zatłoczone w przeciwieństwie do nawy kościelnej, gdzie zachowywano dystans i wszyscy mieli maseczki.

Pierwsze czytanie z Księgi Liczb czytał brat o. Grzegorza. Ewangelię z 5. rozdziału Ewangelii według św. Łukasza odśpiewał nieznany mi diakon. Homilię wygłosił bp. Damian Muskus. To co powiedział podsumował na drugi dzień podczas Mszy św. Prymicyjnej neoprezbitera, w Uroczystość Chrystusa Króla, o. Konrad Małys. Zwrócił uwagę na stwierdzenie biskupa, że radość kapłana jest największa, gdy jest świadkiem zwycięstwa łaski w sercu człowieka. Biskup mówił też o tym, że czas kiedy o. Grzegorz przyjmuje święcenia kapłańskie wbrew pozorom jest z perspektywy nieba najlepszy. Na zakończenie zapewnił: Chrystus Cię wybrał, ufaj do końca.

Nastąpiły obrzędy święceń:







W niedzielę 22 XI, w Uroczystość Chrystusa Króla podczas Mszy św. Konwentualnej o. Grzegorz odprawił Mszę św. Prymicyjną, po której błogosławił współbraci, rodzinę i wszystkich obecnych na Eucharystii. (tl)



Fotografował br. Borys Kotowski OSB

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 7 XII 2020**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina (Mt 4,23–5,12)
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**REKOLEKCJE ADWENTOWE OBLATÓW W TYŃCU
OD PĄTKU DO NIEDZIELI 11–13 XII
„JAK DUSZA W CIELE” – O MIEJSCU I ROLI OBLATÓW
W ŚWIECIE**

PROWADZĄCY: O. GRZEGORZ HAWRYŁECZKO OSB

W piątek rozpoczęcie od Lectio divina o godz. **10:00** w Sali Petrus. Msza św. o godz. **15:00**, a Konferencja o godz. **16:15**.

W sobotę dzień rozpocznie Msza św. o godz. **6:30**, a zakończy Spotkanie integracyjne o godz. **20:30**, w ramach którego projekcja filmu.

W niedzielę o godz. **10:30** przyrzeczenia obłackie Ewy Juchy podczas Mszy św. Konwentalnej. O godz. **11:50** Spotkanie oplatkowe.

Podczas rekolekcji wysłuchamy w systemie hybrydowym 4 Konferencji i będziemy uczestniczyć w 2 Lectio divina. Oblaci, którzy przyjadą do Tyńca będą mogli uczestniczyć wraz z mnichami w Liturgii Godzin.

KALENDARIUM

- 7XII Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie
8 XII *Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny*
11-13XII Rekolekcje Adwentowe oblatów tyńskich w Tyńcu prowadzący
o. Grzegorz Chawrylczyk OSB
16-18XII Rekolekcje Adwentowe oblatów ss. Sakramentek w Warszawie
prowadzący o. Szymon Hiżycki OSB
25 XII *Narodzenie Pańskie*

Kochani,

Okres pandemii nieubłaganie uczy nas, jak należy żyć dniem dzisiejszym. Kierując się w życiu Regułą św. Benedykta nauczyłam się, że należy być elastycznym i przyjmować z wdzięcznością, choć czasem to niełatwe, co zsyła los. Pokazuje to choćby historia święceń kapłańskich o. Grzegorza, które nie odbyły się we wcześniej planowanym terminie, ale jak powiedział biskup Damian w najwłaściwszym czasie.

W powyższym Kalendarium są tylko dwie pewne daty: ósmego i 25. grudnia reszta czy będzie i jaka będzie pokarze czas, a my postaramy się zrelacjonować to w następnych numerach Benedictusa.

Błogosławionych Świąt!

Teresa

PS Przepraszam za moją nie zawsze poprawną interpunkcję. Bezbłędne są tylko Życzenia na pierwszej stronie. Napisała je, podobnie jak robiła to od lat Krysia Szalajko :)